

Terror pluskiew, które przywędrowały od sąsiadki

data aktualizacji: 2019.10.09 autor: Sławomir Burzyński



(Fot. Sławomir Burzyński)

Kosztowne dezynsekcje, mało przespane noce i strach, że to wszystko może się powtórzyć. Rodzina pani Agnieszki przeżyła najazd pluskiew z mieszkania sąsiadów.

W litrowym słoiku żyje owad, ale nie ma imienia, jak przystało na domowe żyjątko. To być może ostatni niedobitek z hordy pluskiew, która tego lata najechała mieszkanie pani Agnieszki.

- Pod koniec maja zaczęły się w domu pogryzienia, nie wiadomo skąd i dlaczego. Dopiero po jakimś czasie znaleźliśmy powód. Pluskwy - opowiada kobieta.

Początkowo była skołowana, bo skąd u niej, z wręcz chorobliwym, jak śmieje się mąż, zamiłowaniem do czystości, pluskwy. Wniosek narzucał się sam - przywędrowały.

Poszła więc do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który administruje blokową wspólnotą, szukać pomocy. Usłyszała, że to jej problem, bo nikt inny z tego bloku problemu z owadami należącymi do pluskwiaków nie zgłosił. W połowie czerwca kobieta zamówiła więc fachową dezynsekcję mieszkania.

Usługa kosztowała 250 złotych.

- Przyszedł, popsikał, ja miałam wszystko poprać i posprzątać. Niestety, nic to nie dało, dzieciaki pogryzione. Pan od przyskania znów przyjechał, siknął chemią, znów wszystko poprałam, wyszorowałam. Efekt - pluskwy gryzą nadal.

Pani Agnieszka zamówiła więc specjalistę z Łodzi. Fachowiec zrobił dezynsekcję inną metodą niż poprzednik. Skutek był jednak identyczny. W sumie łódzka firma wykonała trzykrotne opryski, co kosztowało tysiąc złotych. Owady dzielnie to przetrwały, o czym czwórka dzieci pani Agnieszki przekonała się niebawem na własnej skórze.

W pierwszych dniach sierpnia zdenerwowana nie na żary poszła znów do ZGM, zażądała rozmowy z prezesem. Wyłuszczyła problem, przedstawiła poniesione koszty. Zarządca obiecał wywiad sąsiedzki, by znaleźć gniazdo krwio pijców.

Nikt się nie przyznał do zapluskwienia mieszkania sąsiadki.

- I tak się zdarzyło, że rozmawiałam z paniami, które siadywały na ławce i wszystko wiedzą. Powiedziały, że przez ścianę mam taką dziwną lokatorkę, wynajmującą mieszkanie na tym samym piętrze, ale w klatce obok. I jedna z pań widziała, że lokatorka ma czerwone kropki na nogach, jak po pogryzieniu. Poszłam więc do ZGM - relacjonuje pani Agnieszka.

- Pani wskazała miejsce, gdzie pluskwy się rozwijają. To lokal własnościowy, wynajmowany. Dotarliśmy do właściciela i najemca dokonał oprysku - informuje Łukasz Paruzel, prezes ZGM.

Jak wskazuje w piśmie przesłanym do pani Agnieszki, zarządca jest obowiązany do zapewnienia czystości i higieny wyłącznie części wspólnych budynku. To piwnice, strychy, dachy, ściany nośne, klatki schodowe, korytarze, instalacje.

- Te pluskwy do mnie przyfrunęły? Nie, przelazły ścianą zewnętrzną, albo może szparami przy rurach centralnego ogrzewania - kobieta się irytuje, bo oprócz kosztów dezynsekcji także część zapluskwionych mebli poszła na śmietnik. - Poniosłam straty nie z mojej winy, co zostało sprawdzone i udowodnione przez ZGM oraz sanepid. Zwrot kosztów pozwoliłby kupić nam meble - dodaje.

Prezes rozkłada ręce, bo jak mówi, spółka nie może zwrócić pieniędzy, jedyny sposób to wystąpić wobec właściciela zapluskwionego mieszkania na drogę sądową z powództwa cywilnego.

Od połowy września pluskwy w mieszkaniu pani Agnieszki nikogo nie pogryzły. Plaga została zwalczona, albo owady hibernują i dadzą o sobie znać na wiosnę.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/33488-terror-pluskiew-ktore-przywiedrowaly-od-sasiadki>